Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ROK IX. 12 LUTEGO 1928 R. Nr. 7.

HARCERZ

TYGODNIK MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ



Strumień.

A. Zakrzewski — Wilno.

Warszawa, ul Przejazd 10.

ARCYBÓBR GADA!

Do Was! Puszczańska Gromado miła, przy dzisiejszym ognisku chciałbym słów kilka pogadać i trochę się poskarżyć.

Wiecie, jeżdżę trochę i chodzę po waszych legowiskach, drogach i ścieżynach, po waszych tropach wędruję, a mam taki zwyczaj starożytny, że w swoim chlebaku zawsze noszę świecę i zapałki, a jak tylko znajdę się w kręgu jakiej rady, zaraz zapalam mój ogarek, podnoszę w górę i patrzę w oczy, i szukam... harcerza, prawdziwego puszczańskiego syna. Ale mi się to niezawsze udaje. Znajduję zawsze wszelki rynsztunek w porządku, książki bez zarzutu, legowiska uczciwie utrzymane, uniform jak się patrzy, ale jak szukam głębiej, tam pod skórą koło serca... mimo moich astygmatycznych, czy koncentrycznych okularów (na starość!) nie mogę się jakoś harcerskiej barwy dopatrzyć wszędzie, a i uchem — choć jako—tako, Bogu dziękować zdrowe, też tego harcerskiego tonu nie mogę uchwycić, a przecież tam, gdzie on jest choćby cała obozowa kapela grała i jęczała, to go się zawsze dosłyszy.

A wiecie, dlaczego tak jest?

Bośmy, zdaje się zapomnieli liczyć od jednego, tylko zaczynamy odrazu od dziesięciu — i na dziesięciu kończymy, bo już dalej nasze liczby nie sięgają — Mówię o naszem prawie rodowem. Ma dziesięć punktów, prawda? — Otóż, powtarzam zaczynamy i kończymy liczyć od dziesięciu i to od drugiej połowy, a wszystko poprzednie jakoś ginie w mgle —

Jest to jeszcze silny wpływ dawnego Eleusis, a i pewna nasza lokalna ambicja, bo gdzieindziej trochę inaczej to biorą. — Bardzo szlachetny wpływ i ambicja szlachetna, tylko — żeby się na tem nie kończyło. — Bo logicznie — to ma być końcowym owocem wszystkiego tego, co je poprzedza, a jak weźmiemy od końca i nie przygotujemy wewnętrznej siły, która jest w początku, to koniec się odłamie, bo będzie bardzo kruchy.

A co tam jest powiedziane na początku? — Jest mowa o tem, że należy żyć prawdą, myśleć, czuć i mówić prawdziwie, bez obłudy; że należy być szczerym i otwartym zawsze; uczciwym rzetelnym, sprawiedliwym i solidnym zawsze, wszędzie i we wszystkiem. — O! — to jest fundament, choć szary i niebłyszczący, ale granitowy — a dalej mówi się o rzetelności w stosunku do Boga, naszego Wielkiego Ducha, do Ojczyzny, naszej Wielkiej Puszczy — tak by im składać na każdy dzień, to co trzeba, a gdy przyjdzie moment ważnieszy, to nawet i wszystko swoje i samych siebie. — To jest już wielka i cudna rzecz, choć również może niejednokrotnie szara i powszechna, ale fundamentalna: — bo Duch Wielki — to wszystko, co jest nieśmiertelne, a Wielka Puszcza — to wszystko, co doczesne i w domu i na ulicy i w warsztacie i w szkole i w biurze i na najwyższych tronach.

A później mówi się o tem, że mamy braci siostry dokoła siebie, że trzeba dla nich wszystkich być naprawdę bratem! dobrz im czynić przy każdej sposobności, być szlachetnym i rycerskim.

A nietylko, choć przedewszystkiem, dla swoich najbliższych, ale dla wszystkich, nawet dla zwierząt nierozumnych, dla drzew, krzewów i trawki, dla wszystkiego, co nas otacza. — Tu jest istota i punkt najgorętszy naszego harcowania.

A potem powiedziane tam jest jeszcze, jak trzeba umieć być szczodrym i oszczędnym w naszem codziennem życiu — A wreszcie, jak trzeba być pogodnym i radosnym wszędzie, wszędzie... mieć w duszy tę radość i nieść ją do każdego zakątka, jak promień słoneczny, rozjaśniający wszystkie mroki i tumany.

To najpiękniejszy kwiat naszego Harcerstwa i najcudniejsze powołanie i zadanie nasze do spełnienia.

Ale znowu wracamy do pierwszego słowa: jeżeli nie będą w czyn wprowadzone wszystkie fundamentalne poprzednie zasady i prawa — i to nie będzie szczerem, ani trwałem, ani wogóle go nie będzie.

Mówiono Wam, pewno już o tem nieraz — więc sobie przypomnijcie to i dzisiaj jeszcze i nie zapominając o dachu, budujcie od fundamentów i wiedzcie, że fundament — to fundament, że nie wystarczy choćby najpiękniejszy dach i krużganki i ozdoby na kapitelach kolumnowych, jeżeli nie będzie granitu u podstaw.

I wreszcie... zlitujcie się nad moją świeczką i zapałkami. — Dobrze? — Liczę na Was!

Wasz Arcybóbr.

M. E. KAZIMIEROWICZ.

HEJNAŁ.

Słońce się kryje już,
Za ciche szczyty lesistych wzgórz i zorza lśni...
Z niewidzialnych kruż
Stwórca leje blaski zórz:
Mieni się fiolet i rysów, szkarłat róż — w powietrzu drży
Jakaś niesłyszalna nuta ukojenia wszelkich burz...

. . . .

Zniewidzialnych, tainych, kruż
Spływa granat nocy już —
Płyną cienie tajemnicze
Wstaje cichy nowy świat:
Zniewidzialnych zórz promieni
Płyną kształty jakichś cieni
Błękit jezior,
Szmaragd łąk,
Srebro zdroi,
Złoto pól —
Cały świat się złoci, mieni,
Od wieczornych zórz promieni —
Wśród przejrzystych światłocieni
Skrzy się tęczą każdy kąt...

. . . .

Z niewidzialnych, tajnych kruż,
Płyną ciche dźwięki już:
Że idzie noc,
Że słońce już:
Zaszło za szczyty
Lesistych wzgórz,
Że zeszło z pól,
Że zeszło z zbóż
Za ciche tonie
Dalekich mórz —
Serce ci dziwnie bije już,
Bo z niewidzialnych płyną kruż
Ciche sny, wite z złocistych róż...

. . . .

Więc na posłaniu głowę złóż —
Serce ci szybko bije już —
Bóg jest tuż!...



TADEUSZ SOPOĆKO.

ODZNACZENIE SKAUTA NACZELNEGO

Skaut Naczelny Świata generał Sir Robert Baden Powell, został na wniosek Ministerstwa W. R. i O. P. odznaczony komandorją z gwiazdą orderu „Polonia Restituta", za zasługi położone na polu wychowania młodzieży.

To wysokie odznaczenie świadczy wymownie, iż nietylko młodzież skupiona w Związku harcerskim wdzięczną jest generałowi „B. P." (jak go nazywają w Anglji) za danie jej idei skautowej, lecz jest ono wyrazem uznania przez Rząd Polski wartości realnych osiągniętych już przez wychowanie skautowe.

Dlatego też poczułem się prawdziwie szczęśliwym, gdy polecono mi spakować swe manatki i jechać do Londynu z tym orderem oraz z adresem i podpisami wszystkich naszych drużyn i doręczyć to wszystko Skautowi Naczelnemu.

Podróż odbyłem jako kurjer Min. Spr. Zagr., to znaczy nie po skautowsku, a sposobem zwykłych cywilów, co przy mej tuszy przychodzi mi z łatwością. Nie będę tu opowiadał przeprawy morskiej w czasie burzy, gdyż opis moich współtowarzyszy podróży oraz ich zachowanie się nie było bardzo estetyczne. Burza była dość silna, tak, że zamiast 2 i pół godzin na przejazd z Ostendy, do Doovru potrzebowaliśmy 5 i pół; przez godzinę nie mogliśmy wjechać do portu.

Stanąwszy po raz pierwszy na ziemi angielskiej doznaje się dziwnego wrażenia, gdyż tak ludzie, ziemia jak i wszystko co nas otacza wydaje się zupełnie inne niż na kontynencie. Nie mam jednak czasu na rozmyślania, przerywa mi je załatwianie formalności paszportowych i celnych, bardzo uproszczonych ze względu na mój oficjalny charakter, a mocno skomplikowanych dla zwykłych śmiertelników.

Więc jadę do Londynu. Tu na dworcu oczekuje mnie uprzejmie sekretarz naszego poselstwa p. B. Biega, jeden z dawnych instruktorów harcerskich, zabiera mnie do poselstwa, gdzie jestem odtąd gościem naszego posła p. Skirmunta. (P. poseł Skirmunt jest od dawna przyjacielem harcerstwa i członkiem koła Przyjaciół Działu Zagranicznego).

Na drugi dzień rano zwiedziłem pomieszczenie Głównej Kwatery angielskiej, Biura Międzynarodowego oraz sklep angielskiej K. D. H. Zostałem też zaproszony na śniadanie (po naszemu obiad) do klubu instruktorskiego. Klub ten mieści się w tym samym domu co i inne instytucje skautowe i po za czytelnią i pokojem klubowym posiada restaurację, która wydaje przeciętnie do 300 obiadów dziennie instruktorom skautowym.

Przedtem jeszcze wziąłem udział w zjeździe Komisarzy prowincjonalnych angielskich, a następnie po zwiedzeniu kawałka miasta powróciłem do poselstwa, aby towarzyszyć p. Posłowi na bankiet, w czasie którego miało nastąpić udekorowanie gen. B. P. polskim orderem.

Bankiet, na którym było ponad 300 osób zgromadził sam kwiat angielskiego skautingu. Oczywiście kwiatki te posiadały przeważnie ponad 40 lat życia, gdyż byli to tacy dostojnicy jak Wysoki Ko-

misarz Indyj, Nowej Zelandji, Australji, kilku admirałów i kilku lordów, wszyscy czynni instruktorzy skautowi.

Po odczytaniu listu Króla oraz przemówieniu Wysokiego Komisarza Indyj Brytyjskich, powstał p. poseł Skirmunt i w pięknem przemówieniu (przerywanem często oklaskami zebranych) wyraził wielkie uznanie Polski dla gen. Baden Powella, którego wyrazem jest nadanie tego wysokiego odznaczenia.

Skaut Naczelny bardzo wzruszony odpowiedział, iż zawsze wysoko cenił ruch harcerski, z którym teraz będzie się czuł jeszcze bardziej związanym; zapraszał przy tej sposobności naszych harcerzy, aby na Zlot w 1929 r. przybyli jak najliczniej, gdyż będą mile witani.

Po tych przemówieniach wręczyłem kasetkę*) z podpisami, która się wszystkim podobała i była z zaciekawieniem oglądana.

Na drugi dzień miałem jeszcze przyjemność udekorowania dyr. H. S. Martina naszą swastyką. Nastąpiło to w lokalu Biura Międzynarodowego, bez wielkiej parady i toastów, tak jak zwykle pracują sekretarze międzynarodowi nie będąc zbyt widzialnymi, spełniają jednak wielką pracę zacieśniania więzów przyjaźni skautowej pomiędzy różnemi organizacjami.

Skończywszy tak moją misję powróciłem, z czego wam zdaję obecnie sprawozdanie.

*) Mówi się kasetkę — a jest to skrzynia zajmująca prawie 1 metr kwadratowy powierzchni.

ALE NIE, BO...

Mroźny wieczór zimowy. Tysiącami iskier skrzy się śnieg w świetle lamp łukowych.

Na ulicy pusto. Czasem tylko sanki przemkną, pod czyimiś nogami śnieg zaskrzypi i znowu dziwnie biało, jasno i cicho.

Czegoś tak wesoło i lekko na duszy, tak dobrze...

O, znów śnieg skrzypi. Z za rogu wyszły dwie panienki. Buzie pochowane w kołnierze, tylko czerwone noski ciekawie na świat wyglądają; z ust kłębami para bucha. Idą szybko jedna obok drugiej i coś mówią, coś mówią bez końca.

— Mówię ci, Zocha, cudnie dziś było na zbiórce! Była druhna Janka i miała taką śliczną gawędę!...



Kładka obozowa. Bujwidzie r. 1927.

— A o czem mówiła?

— O tem, żeby kupować tylko w polskich sklepach i tylko polskie wyroby. O polskim przemyśle i handlu.

— Pchi! to mi dopiero ciekawy temat! I nie spałyście?

— Idź sobie! — wydęła pogardliwie usteczka. — Kiedy ci mówię, że ślicznie było, to ślicznie. Wszystkie tak słuchałyśmy jak nigdy. A później postanowiłyśmy nic sprowadzanego z zagranicy nie kupować. A później zbiórka się skończyła, a ja poszłam Jankowi kupić coś na urodziny. A jeszcze później — trzepała dalej — spotkałam ciebie no i masz, wydłub dziurkę w papierze i zobacz to auto. Zobacz jakie cacane — nakręcane.

— Pokaż, pokaż... — skrobnęła raz i drugi. — A teraz znowu ty sama zobacz jaki tu ładny napis: „Made in Germany". Widzisz sroczko! Nie kupuj nic, co by było sprowadzone z zagranicy, nie!...

— Ale nie, bo... — i druhenka się nagłos roześmiała.

Przeszły. Śmiech przebrzmiał. Śnieg skrzy się, błyszczy miljonami iskier, mieni się. Czasem jękliwie gdzieś dzwonki zadzwonią, sanki się cicho przemkną i znów na chwilę cicho.

Na chwilę, bo oto biegną znowu jakieś dwie osobistości w krótkich spodenkach. Zaczerwienione to od mrozu, gołemi kolanami w mroku błyska, a śmieje się i cieszy aż zazdrość człowieka bierze.

— Felek! Bojkotujmy pludrów i ich towary. Nie kupujemy nic niemieckiego. Dziś na zbiórce to uradziliśmy. Nic, ani złamanej szpilki, ani pocztówki, ani żadnej rzeczy, która ich jest!.

— Dobra nasza. Jak wojna, to wojna. Mój zastęp też się zsolidaryzuje. Ręka rękę... Wojna! Śmierć handlowi niemieckiemu. Niech żyje handel i przemysł polski! Te, zgubiłeś ołówek i dotego zupełnie nowy.

— Się wi! Dziś kupiłem. Dawaj.

W coraz bardziej gęstniejącym mroku blado błysnął napis: „Johann Faber". Błysnął i zgasł.

Znowu cicho. Miljonami iskier skrzy się śnieg. Zimno czegoś tak powiało! Smutno się czegoś zrobiło i.. straszno. Patrz, tam w mroku coś się czai, jakaś zmora z śniegów wstaje i idzie coraz większa, straszna, przeogromna...

— Cicho! Słyszysz? Wicher śmiechy jakieś niesie! Straszno...

A tam po drugiej stronie granicy opasły Niemiec ręce zaciera.

— Es ist ganz gut. Pieniążki płyną, wciąż płyną. Będziemy budować nowe twierdze przeciwko Polsce.

Ł. 2.

Próżno człowiek złotego zboża nagromadzi,
Próżno — srebrem i złotem ponapełnia skrzynie,
Próżno — stuletnie lipy w ogrodach zasadza,
Próżno się w tęcze rodem potomków rozrośnie...
Ofiara jedna tylko — wzlotu nad kurhany
I lampą jest narodu — duch ofiarowany.
J. Słowacki (Zawisza Czarne).

Miłość grzeje
I przyjaźń szczęście stanowi,
A choć obiedwie są święte
I zdradzone są ohydą
Lecz w porównanie nie idą
Z wiarą należną krajowi
I klękają przed nią zgięte
Te anioły naszych dusz.
J. Słowacki (Książe Niezłomny).



5 Lw. D. H. „Orląt"
Ćwiczenia zimowe. Na saneczkach pod murami zamku.

O TEM, JAK SIĘ WILNO DUNAJCEM PŁAWIŁO

Nareszcie tratwy były gotowe. Pożegnaliśmy miłych gospodarzy.

Tratwy odepchnięte od brzegu, popłynęły z szybkim prądem Popradu, a sztandar biało-czerwony wzniesiony na maszcie pierwszej z nich, uśmiechnął się w przepięknej pogodzie dnia letniego. Dziwne uczucie nas ogarnia, prąd wartki, fala rwąca, aż się czeka na drgnienie, poruszenie się gruntu pod nogami—i nic, tratwa płynie równiusieńko, jak po stole. Tylko tu i ówdzie, gdzie większy spad, albo gdzie głaz wystaje, bele z których tratwa sklecona, ześlizgują się w podrywach i chlapią wodę, jakby z swawoli, lub niezadowolenia, że aż tylu pasażerów im cięży na grzbiecie.

Flisacy stoją przy wiosłach, a raczej ogromnych sterach, z których jeden wprzód, a drugi wtył tratwy wystaje. Praca ich żmudna. Z min górali próżnobyś silił się coś wyczytać. Stoją po jednemu przy każdem wiośle, z twarzami skierowanemi w kierunku biegu tratwy, niczem się nie różniąc od woźnicy jadącego wozem drabiniastym, kiedy siądzie na jednej z drabin i mocno się oprze nogami dla pewniejszej równowagi. I jeden i drugi mocno trzyma swe lejce w garści. Znawca by ich może odróżnił, bo flisak od czasu do czasu zaczyna gwałtownie ciągnąć, prężąc się mocno od przodu wtył, zaś parobczakiem rzuca wóz ustawicznie, nawet bez jego woli. Nasi mistrzowie (chłopcy wszyscy w przeciągu paru godzin nauczyli się prowadzenia tratwy), różnili się jeszcze jednym szczegółem, na pozór niewidocznym, od parobczaka wiejskiego, — on urzęduje boso, a oni mieli na nogach porządne buty, boć przecież mieliśmy przebywać parę miast, a boso nie wypada. (W Piwnicznej ani jeden góral nie pozwolił się sfotografować dopóki nie wciągnął butów).

Od najstarszego flisaka dowiedziałem się, że obecny stan wody po niedawnych deszczach — jest dla nas pomyślny. Zato po drodze będzie wiele niespodzianek, pomyślałem, w postaci mielizn i głazów, naniesionych przez powódź.

W niektórych miejscach Poprad, jakby nie Poprad, płynie powoli, powierzchnia wody ledwie łyska w słońcu. To głębina. Dna nie dojrzysz, bo dwa i więcej metrów głęboko. Ludzie przy wiośle odpoczywają. Tratwa płynie w ciszy, jakby makiem posiał. Woda, upał, cisza — jedno pozostaje tylko do zrobienia: dać nura w strojach kąpielowych do wody i płynąć obok trawy, lub tuż za nią. Nie długo jednak trwa ta uciecha. Zrazu z dala, potem coraz bliżej słychać szum, jakby

wielu wodospadów, szmer, czy nawet łoskot jakiś złowrogi. Pływacy coraz częściej natrafiają to ręką to nogą na podwodny głaz i wreszcie zniechęceni, wychodzą na tratwę Woda staje się całkiem płytka. Teraz już widać, skąd to tyle szumu, plusku i pomruku. Powierzchnia wody, o kilkadziesiąt metrów przed nami, zaczyna się garbić, i łamać, spienione fale kręcą się z szumem i liżą wystające kamienie i skały. To burza po ciszy, to po głębinie spad rzeki, to cały urok jazdy Popradem na tratwie. Tu się zaczyna również praca wioślarzy, którzy aż gną się we dwoje, a tratwy i wiosła trzeszczą w ciężkiej walce z żywiołem.

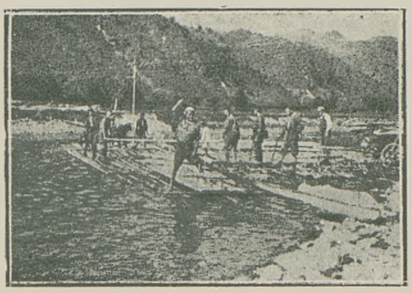
Powoli zaczynamy się przyzwyczajać do tej jazdy, zaczynamy odczuwać jej piękno i przyjemności.

Ponad Popradem, wzdłuż brzegu, biegnie tor kolejowy. Pociągi mkną — ślicznie wyglądają wśród zieleni, zgoła inaczej, niż zwykły pociąg tylekroć oglądany. Minęliśmy Głębokie, pierwszą wieś, przypominającą nam swą nazwą miasteczko na Wileńszczyźnie. Mijamy stojące w wodzie do kolan praczki, które z uporem w takt biją bieliznę, jakby za karę, że sie zawalała. Aż na chwilę przystanęły widząc tyle ludu na tratwach i rzecz niebywałą sztandar powiewający, widniejący z daleka.

Wkrótce potem zaczerniały w dali na horyzoncie ruiny. To Rytro. Zameczek musiał wyglądać kiedyś pięknie, bo na pięknej górce osiadł. Obecnie ledwie ślad po nim pozostał.

Zaczyna się wieś. Jakby na zadokumentowanie, że Rytro jest Rytrem to znaczy letniskiem, widzimy na brzegach Popradu gromady dzieciarni, tłumy opasłych mieszczuchów, rozkoszujących się swem bezmyślnem próżnowaniem no i płytką przy brzegu wodą. Wszystko to pstre, kolorowe, wyżerające wprost oczy: jeden opasły w paski, inny chudy, wysoki w kratki, ta jakaś centkowana, tamta wogóle jakiegoś nieokreślonego koloru. Tu lekarz i antropolog mieliby co robić, a malarz i karykaturzysta mieliby wdzięczne pole do popisu.

Po Rytrze, Stary Sącz. W krajobrazie żadnej zmiany. Strachy na wróble, czy zające poustawiane w kapuście, lub pszenicy, dodają nieraz dziwnie swojskiego uroku krajobrazowi, choć zato najczęściej mijają się ze swym celem. Tu zaś sprawa miała się wprost przeciwnie, tem więcej, że te zwykłe strachy bywają w pełnym swoim mundurze, a te z nad brzegów Popradu, oglądaliśmy potylekroć bez mundurów ale zato czasem z kapeluszem na głowie i z gazetą w ręce, stojące w płytkiej wodzie i sterczące jak wiatraki „Don Juana". Na szczęście prędko to wszystko minęliśmy. Zanim jednak było nam dane „wypłynąć na pełne morze" (poza Rytro), opadła nasze tratwy chmara młodych wyrostków podwożąc się bez biletów". Nas to wcale nie zdziwiło, bo ktoś z harcerzy, zdaje się „Mandaryn", bąknął przez zęby dla przypomnienia, że geografja uczy, iż to samo czynią Papuasi, Malajczycy i inni ich bliżsi i dalsi krewni, kiedy ich strony odwiedza europejski statek.



Budowa tratwy w Piwnicznej.

Koło Sącza, nasze tratwy utknęły parę razy na mieliznach. Ale tu się sprawdziło nietylko stare przysłowie; „ile ludzi, tyle gęb", ale także nowe, „ile ludzi i gęb, tyle rąk do wsadzenia w kieszeń, gdy się idzie, a do pracy gdy się jedzie". Stare przysłowia tem się różnią od nowych, że są krótkie i węzłowate, podczas gdy te drugie ze względów dydaktycznych powinne być jak najdłuższe. Wkrótce potem przebywamy pierwszy z trzech zapowiedzianych jarów. Tratwa pochyla się przodem wdół. Wydaje się, że nasze plecaki ułożone w szereg na deskach już, już stoczą się w nurt rwącej wody, ale tratwa powoli, lecz pewnie, przesuwa się z głuchem dudnieniem po kamieniach i wraca znów, ale już poniżej jaru do postawy poziomej. Płyniemy dalej — wszyscy ochłonęli ze zgrozy

Po obu brzegach, które się coraz bardziej płaszczą, nie widać już wsi, a tylko pola. Znikły pagórki, góry pozostały daleko za nami. Moc wrażeń nie pozwoliła mi nawet wyczuć momentu, kiedy nogi nasze postały po raz ostatni w górach.— Tak to wszystko uleciało, jak sen, jak obraz świetlny. Coś zdaje się mówić, że wczoraj jeszcze byliśmy w owych kopalniach czarnych skarbów, że staliśmy u stóp cieszyńskiej wieży piastowskiej, że przed paru zaledwie godzinami zachwycaliśmy się cudnemi widokami źródeł Wisły, błądzili jak zaklete duchy po zakurzonych mgłą halach Pilska i Babiej, gościli u prostych i szczerych Orawian,

J. MICHALSKI.

WŚRÓD ŚWISTU KUL

7) (ciąg dalszy)

Stefa była więcej niż przekonaną, że Szefostwo Sztabu Generalnego mieści się w pałacu Saskim. Tymczasem skierowano ją do Ministerstwa Spraw Wojskowych na ulicę Nowowiejską. Przechodząc przez plac Saski nie omieszkała zajrzeć do swego ulubionego kącika w Warszawie — grobu Nieznanego Żołnierza. Harcerzyk, sprawujący wartę na widok druhny poprawił przydużą czapkę i przykładając palce do daszka wyprężył się w ukłonie wojskowym.

Przed mogiłą i w kaplicy pod arkadami klęczało kilkanaście kobiet. Niektóre z nich pozasłaniały twarze rękoma i zdały się rozmyślać głęboko. Tylko z pod palców wymykały im się grube, ciężkie łzy, lub szloch szarpał zapadnięte piersi.

Jedną z nich, snać wyrobnica fabryczna utkwiła jakieś zmartwiałe bez odrobiny wyrazu oczy w jeden punkt i trwała tak w głuchej niemej i bezmyślnej rozpaczy.

— Matka, pomyślała Stefa i ogarnęło ją dotychchzas patrzącą spokojnie na krew ludzką i nędzę wzruszenie tak wielkie, jakiego nie doznała chyba jeszcze nigdy. Teraz zrozumiała, że właściwa tragedja wojny odgrywa się nie tam wśród świstu kul, a tutaj przy tej zimnej wspólnej mogile poległych żołnierzy.

Tu wszystek ból konania synów przejmują w siebie i wchłaniają ich matki.

Gdy oparta o filar rzeźbiony w krzyże szeptała modlitwę za umarłych jedna z kobiet wstała i podeszła do niej.

— Wiesz, zaczęła zdenerwowanym głosem, mnie się zdaje, że chociaż jeden z nich żyje. Jakto, może powiesz mi, że zabili ich wszystkich. O, nie, krzyczała do Stefki, chwytając ją za ramiona i trzęsąc, jak gruszką.

— Ależ, proszę pani, — starała się ją uspokić harcerka, — wrócą, wrócą napewno.

— Przysięgnij mi!

Stefę ogarnął strach. — Jakto, ma przysięgać na rzecz, o której nie wie nic? A nuż uczyni krzywoprzysięstwo?

Jednak kobieta nie dawała jej spokoju.

— Ty wiesz, ty wiesz, krzyczała, tylko nie chcesz mi powiedzieć, podła! Mów, żyje który z nich?

— Żyje.

— Przysięgnij!

— Przysięgam.

— Dziękuję ci. Ty pierwsza, która powiedziałaś mi prawdę. Byłam w urzędzie, mówią mi, że zabici wszyscy. Ale to nieprawda, ja byłabym wyczuła ich śmierć, bo jestem przecież matką.

— Tak, odrzekła harcerka.

Kobieta wróciła na swoje poprzednie miejsce i żarliwie jęła się modlić.

Stefę zastanowiła dość dziwna postać, lecz nie śmiała pytać się o niej którejkolwiek z kobiet, zresztą byłoby to bardzo nie na miejscu. Ciekawości jej stało się mimo to zadość, gdyż wartujący harcerzyk podszedł do niej i z powagą i smutkiem na dziecinnej twarzy rzekł:

— Straciła na wojnie siedmiu synów i dostała pomieszania zmysłów. Wierzy ciągle, że synowie żyją i wrócą do niej zdrowi.

Kurjerce zdawało się, że jej ktoś przebił czaszkę i wiercił gwoździem w mózgu. Nic nie mówiąc oddaliła się szybkim krokiem od miejsca rozpaczy matek.

— Jezus, Marja powtarzała przerażona.

Porwała ją nagła chęć natychmiastowego powrotu na front, do swoich, gdzie jeśli się płacze, to z radości, gdzie na smutki niema czasu, a zamiast filozofować idzie się spać.

Wszak za również naturalną rzecz traktuje się śmierć żołnierza z przybyciem nowego. Wojna jest od tego, żeby na niej ginęli ludzie...

Warszawa była jakaś śpiąca, nieruchoma, wyludniona. Kurjerka widziała ludzi nędznie ubranych, o twarzach wychudzonych i apatji w oczach.

Znów Stefie przyszło na myśl, że życie żołnierskie, obozowe nie uwzględnia refleksji. Gdy jest głód wtedy jedni kpią z dru-

i że wreszcie dopiero co opuściliśmy napozór tylko zimne i nieubłagane, a jednak pociągające Tatry i teraz jeszcze widzimy przed sobą cudne jak cacka rzeźbione, Pieniny. To wszystko upłynęło niby fala tego Popradu, podczas gdy dobroduszny księżyc zmieniał dwukrotnie swój wygląd, śledząc za nami z uporem. Teraz już jesteśmy po tej stronie gór, ba, nawet zdala od nich i już nie można przystanąć, by choć gdzieś w bezkresnej dali pożegnać ich szczyt, bo tratwa płynie, brzegi wystają, jakby zazdrosne, Poprad pluska i tańczy w podrygach.

Za Starym Sączem dopływają tratwy do zlewu Popradu z Dunajcem. Razem tworzą te dwie rzeki potężny, bogaty w wodę nurt. Ha! mniej będzie jarów, mniej mielizn i skał podwodnych. Nie będzie trzeba schodzić co chwila do wody i podnosić, jak dotąd na drągach nasze tratwy, jakby dla ubłagania powolnego, a nawet czasem leniwego Popradu (jużeśmy tak przywykli do jazdy, że nam wcale nie wydawała się predką), aby nas zechciał dalej na swych falach spławiać.

Miejsce zejścia się rzek, nie przedstawia nic szczególnego. Dużo wody, dużo szumu, płaski brzeg. Myślę, która z rzek płynie prędzej? Na oko zdawałoby się że Dunajec bystrzej rwie, nawet szum jego jakiś weselszy, wszak znamy go już z pod Czorsztyna, Sromowiec, Pienin, Krościenka. Jeszcze jedna myśl. Dlaczegoż to po zlaniu się obu rzek nie nazywają sie one razem Popradem a Dunajcem? Dlaczego Poprad ma tu grać rolę panny młodej, która wychodząc za mąż traci swe panieńskie nazwisko? A może energiczniejszy z nich wziął górę, jak to zresztą zawsze na świecie bywa i dlatego interes idzie pod jego firmą?

Wkrótce w świetle promieni wieczornego słońca, zabielały na tle zieleni mury Nowego Sącza Przybijamy do brzegu.



Błękitna Jedynka wśród ruin Czorsztynu. W dali Niedzica.

Znów, o! utrapienie narodu harcerskiego! stajemy, ale już oko w oko z nieprzeliczonemi tłumami nagusów, czy jak się tam oni inaczej tytułują, amatorów świeżego powietrza i bezpłatnej kąpieli. Odrazu to wszystko usiłuje wtargnąć, jakby zaproszone na nasze tratwy, ale „ostrożność nie zawadzi" i zastępowy służbowy wystawia warty. Nasi flisacy poszli opłacić tratwy do miasta, nieco od brzegu oddalonego, a kucharze poczęli się uwijać koło kuchni. A był już czas najwyższy nietylko na obiad, lecz także i na wieczerzę. „Na tratwach, to nie na lądzie, je się kiedy na to czas". Naszej kuchni i obozowisku na tratwie, przyglądały się rzesze gapiów. Chociaż pomiędzy nimi było widać wiele poczciwych twarzy, ich dekoracje kąpielowe popsuły chłopcom zupełnie humory. Świadczyła o tem choćby wielka gorliwość w pełnieniu swych obowiązków warty. Nic dziwnego, chłopcy mieli czas w ciągu miesiąca, wśród gór i lasów „naciągnąć" duchem „leśnych ludzi".

Już o zmroku ruszyliśmy dalej, żegnając nowosądeckich harcerzy, którzy się skądś znaleźli (zresztą, gdzie to latem na harcerzy nie natrafić, wszędzie są, wszędzie się kręcą i obozują, wszystko oglądają i widzą).

Ogień na tratwie nadawał tej nadzwyczaj ciekawej naszej jeździe dziwnego uroku. Niebo było osłonięte ciężką warstwą chmur. Tworzyły one razem z wystającemi ponad rzekę brzegami, jakby tunel ciemny, którym nasze tratwy płynęły jak zaklęte jakieś wehikuły wodne, lub łódź która przewoziła niegdyś cienie starożytnych do Hadesu, z tą tylko różnicą, że tych ostatnich przewożono zdaje się pojedyńczo, no i odbywało się to w ciszy, nas była na tratwie kupa, i „ryczeliśmy", aż się wszystko trzęsło, bo pan Antoni nasz flisak, stary wysłużony wojak bardzo śpiew lubiący, nie dawał nam wytchnąć. O ie tratwy płynęły jedna koło drugiej, „aby głosów nie rozpraszać", a woda też jakby w wyczekiwaniu płynęła cicho i spokojnie. Długo brzmiała nasza pieśń harcerska, „pieśń potężna, jak dzwon", aż pan Antoni, zasłuchany o mało nie najechał na nagłym zakręcie na skały nadbrzeżne.

Późno już było wieczorem, gdy tratwy nasze stanęły w zacisznem miejscu przy brzegu. Na nocleg udaliśmy się do pobliskiej wsi.

Nie było nam dane tej nocy przespać do dnia. Koło 2-ej w nocy, flisak jak na-

---

gich, żartują i śmieją się. Jeśli dają jeść to je się „aż do skutku".

W gmachu Ministerstwa panował zato ruch. Wchodzili i wychodzili oficerowie, służbę wewnętrzną utrzymywała młodzież szkolna klas młodszych, przeważnie harcerze.

Stefa zażądała widzenia się z Szefem. Oficer inspekcyjny o twarzy zasłoniętej wachlarzami rozczapierzonych wąsów uśmiechnął się:

— To jest wprost niemożliwe.

— Ależ ja muszę.

— Proszę pani, gdyby tak każdy chciał z panem Szefem zamienić kilka słów doba musiałaby mieć conajmniej czterdzieści osiem godzin.

Ale harcerka nie dała za wygraną. Wyjęła z torebki list pułkownika i podała oficerowi.

— Dobrze, list każę zanieść z korespondencją.

— I pan generał przeczyta go za trzy dni, albo wcale — przerwała.

— Cóż ja na to poradzę?

Stefie opadły ręce.

— To ja po to gnałam dnie i noce, mordowałam się tak strasznie, żeby nie było z tego pożytku, — wyrzekła.

Wtem siedzący przy stolikach oficerowie porwali się na równe nogi. Kurjerka odwróciła się ciekawa przyczyny.

Przed nią stał młody, o cichych, marzących oczach wojskowy — generał. Przyszła jej do głowy myśl i zdecydowała się szybko.

— Panie generale. Muszę się zobaczyć z szefem Sztabu w bardzo ważnej sprawie, od której zależy może cała wojna.

Wojskowy założył lewą rękę w tył.

— A cóżto za sprawa? — zapytał naiwnie?

Ale Stefa też była nie w ciemię bita.

— W każdym bądź razie poufna.

Obecni przygryźli wargi.

— Wobec tego służę pani, rzekł wskazując na otwarte do znajdującego się obok gabinetu drzwi.

— Jeśli mi pan służy wskazaniem drogi do pana szefa, to doprawdy będę ogromnie panu wdzięczna.

Generał popatrzył na nią chwilę.

— Jestem szefem Sztabu.

Policzki Stefy trysnęły żywą krwią rumieńca. Chciała coś powiedzieć, lecz zdobyła się tylko na pochylenie głowy.

— Służę pani, — rzekł miękko.

Przeszli przez długi korytarz, a następnie do urządzonego z komfortem gabinetu przyjęć. Generał ruchem ręki wskazał harcerce fotel.

— Niechże się pani nie krępuje, proszę się czuć jak u siebie w domu.

Stefa w kilkunastu treściwych zdaniach przedstawiła horoskopy przyszłej sytuacji na froncie. Drżały jej ze wzruszenia ręce, bladła i czerwieniała naprzemian.

Szef ważył w ręku morderczy pocisk i milczał chwilę, poczem nacisnął guziczek dzwonka.

Wbiegł żandarm.

— Odwieziecie tę panią do Instytutu Chemicznego wraz z kartką, którą zaraz wam dam.

To mówiąc na bilecie wizytowym skreślił kilka słów.

—Dziękuję pani za cenne wiadomości. Jeśli okaże się, że podane przez panią wiadomości są prawdziwe — Rzeczpospolita winna będzie druhnie swe ocalenie. Narazie żegnam.

Energicznym ruchem znamionującym siłę woli i charakteru podał jej rękę. Audjencja była skończona.

Instytut Chemiczny znajdował się aż na Żoliborzu, lecz dla auta przestrzeń ta nie była groźna.

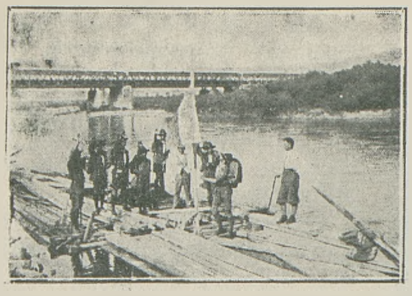
Stefę czekała jeszcze jedna audjencja u dyrektora Instytutu. Nudziło ją już to wszystko. Wzdychała by jaknajprędzej skończyły się oficjalne wizyty. Biedna dziewczyna tak już była zmęczona, że straciła nawet na chwilę wiarę w swoją misję.

Instytut był dużym, ładnym i bardzo skromnym w stylu, może trochę za surowym na pierwsze wejrzenie budynkiem. Dyrektor był zajęty, lecz obiecał za dziesięć minut przyjąć.

Stefa czekała niecierpliwie, zaciskając w dłoni woreczek z dokumentami i pociskiem.

D. c. n.

jęty, zaczyna się ruszać, i po chwili daje się słyszeć jego głos: „Panowie wstawajcie, bo musimy jechać". Nie było na to żadnej reklamacji. Na dworze, panowała



Opuszczenie sztandaru na tratwie koło Bogumiłowa.

jeszcze noc. Na tratwach wszystko smacznie chrapie. My też bez namysłu, owijamy się w kto co może i kładziemy się na deskach. Plusk wioseł i szum wody, ciemności i cisza na tratwach, wkrótce ukołysały nas znów do snu.

Był już ranek, gdy mię obudził gardłowy głos Antoniego, stojącego przy wiośle i przygadującego pastuchom i rybakom, których mijaliśmy.

— Hej! słuchajcie, — krzyczy, tam wysy sie o was policaj pytoł.

— Jo sie tam z nim nikaj nie kumoł— odciął się rybak, ciągnąc za sobą spokojnie pod prąd sznur z rybami.

Trzeba wstawać! Pobudki dziś nie potrzeba. Wszystko się już rusza na tratwach: ten się myje, tamten zmawia modlitwę poranną, kucharze biorą się do gotowania, a wszyscy bez wyjątku chwalą nocleg na deskach. Nikogo kości nie bolą, obóz zrobił swoje.

Po zimnej nocy, ocieplało nieco. Mgły wciąż zakrywały niebo.

Daleko jeszcze do Tropia? pytam Antoniego. „Już nima dalego, hań za tym wiyrsckym będzie kościół".

Widać już ruiny Tropsztyna z daleka. Zwracam na to uwagę chłopców. Przedzierające się przez chmury słońce oświeca zamek, stojący na stromej skale. U jego stóp ciągnie się droga wzdłuż Dunajca. Oba brzegi rzeki tonęły w zieleni krzaków wikliny i olchy. Słońce praży coraz mocniej, jakby zrozumiało, że okazja naszej przyjemnej jazdy już się kończy. Tratwy prowadzą harcerze. Flisacy dają za wygraną i śpią twardo. Reszta chłopców kąpie się w wodzie i słońcu.

W dali znów się ukazują jakieś ruiny na horyzoncie. Wieża na stożkowatym pagórku przypomina swym wyglądem Mysią Wieżę w Kruszwicy. To wieża w Czchowie. Po upływie paru chwil i miasteczko wyjrzało z zapagórka. Teren się nieco garbi. Wśród miłych zielonych wzgórków. jeszcze jedne zwaliska zamku zwracają ku nam swe oblicze. To Zakliczyn, jeszcze jeden ślad dawnej potęgi naszego narodu. Te wszystkie ruiny mówią za przeszłe czasy, one nas uczą.

Jeszcze parę zdjęć, obiad i następuje pakowanie plecaków, bo już czernieje ponad rzeką daleko przed nami potężny most kolejowy na linji Kraków—Tarnów. Żegnamy serdecznie sympatycznych flisaków. poczem następuje ostatnie opuszczenie sztandaru. Czuwaj kochana rzeko, czuwajcie wszystkie zamczyska, czuwajcie i wy, siniejące hen daleko szczyty gór, czarowałyście nas swym urokiem i nic już nie wyprze was z naszej pamięci, naszych serc.

Orzeł Skalny.

M. WOODWARD.

RESTAURACJA DLA PTAKÓW

Harcerze, którzy zawsze kochają dzikie ptaki, nie będą mieli żadnej trudnośw przejściu praktycznej części próby na przyjaciela zwierząt (ptaków).

Jest to próba, dotycząca budowy sztucznych gniazd, jak je robić i jak je wystawiać, oraz praca dla ptaków, która polega na karmieniu ptaków w swoim okręgu i urządzaniu domków do jedzenia, stolików lub pałek.

Teraz powstaje pytanie: „Jaki jest najlepszy wzór restauracji dla ptaków? Jak ja ją mogę zrobić?".

Jest dużo wzorów, niektóre bardzo opracowane, inne zupełnie proste ale skuteczne. Widziałem restaurację ptasią przytwierdzoną na szczycie słupa, w ten sposób, że się obracała z wiatrem tak że jedzenie było zawsze zabezpieczone od złej pogody i ptaki mogły jeść wygodnie. Innym dobrym pomysłem jest „dzwon do jedzenia", zrobiony z drzewa i metalu, przypominający z kształtu butelkę z wąską szyjką przewróconą nad miską do jedzenia. Za jedzenie służy siemię konopne i przyrząd jest zaopatrywany w ziarno automatycznie. Jak tylko ptaki zjedzą ziarno z miski, nowy transport przybywa (kapie) na miskę.

Inny wzór restauracji wygląda jak mała chata, lub duży zegar z kukułką, ustawiony na słupie (ozdobna rzecz przeznaczona do upiększenia ogrodu). Podane wyżej domki do jedzenia mogą być kupione w sklepie przyrodniczym. Ale harcerz sam powinien zrobić domek dla swoich ptaków. Domek taki w swej najprostszej formie jest tylko tacą osłoniętą daszkiem. Zrób tacę wielkości kwadratowej stopy, z niskim kantem, ażeby zabezpieczył ziarna od zdmuchnięcia. W czterech kantach wznieś cztery proste słupy, dwa tylko mające około 24 cm. wysokości, przednie około 18 cm. Słupy połącz beleczkami u góry, wzdłuż boków i z tyłu, w ten sposób, by mogły podtrzymywać daszek. Przymocuj deski pokrycia pochylając je, by deszcz mógł z nich spływać. Taka ptasia gospoda może być przybita do ściany lub ustawiona na jakiejś podporze w ogrodzie. Ale wystrzegaj się kotów, ustawiając taką restaurację. Nie daj im żadnej szansy dostania się na tacę. Ruchliwa taca jest bardzo wygodna, bo można ją wystawiać prędko przed okna pokoju. Nie wiele też pomysłowości wymaga stół obozowy, mający wysokie nogi, podtrzymujące daszek. Każda najmniejsza deska będzie dobrą restauracją dla ptaków, jeśli pożywienie będziecie regularnie dostarczali. Bezwątpienia wielu z Was zapyta, co to jest pałka do jedzenia. Pałka to jest zwykły kloc drzewa z otworami na pożywienie. By ją zrobić trzeba ściąć równą gałąź, mającą około 4 cm. średnicy (kora może pozostać) długości około 16 cm. i zrobić w niej 6 otworów jednej linji w małej dległości jeden od drugiego. Każdy otwór powinien mieć 2 cm. głębokości i $1^1/_2$ cm. średnicy. Przymocuj tą pałkę do drzewa albo do słupa w ukrytem miejscu. Pałkę ustawia się tak, aby otwory nie były na górze, ale z boku i jeżeli mają być napełniane miękkiem jedzeniem, powinny się pochylać nieco wdół, tak aby jedzenie było zakryte od deszczu. Pałka jest bardzo pożyteczną, jeśli chodzi o przynęcenie ptaków do określonego miejsca, w którem chcemy, żeby się zagnieździły. O wiele lepiej jest dać ptakom ich własny stół, niż rozsypywać jedzenie po ziemi, co przynęca myszy i szczury i naraża naszych gości na niebezpieczeństwo ze strony kotów.

Co do najlepszego pożywienia dla ptaków, to bardzo zdrowe i lubiane przez ptaki są okruszyny, które zawsze możemy zebrać po domowem jedzeniu. Kawałki chleba, tłuszczu, szmalcu, słoniny, sera, kaszy, smażonych obierzyn kartoflanych, naturalnie, resztki od wszystkich prawie potraw podawanych do stołu, są zawsze pożądane dla ptaków.

Siemię konopne całe albo gniecione jest zawsze wielkim smakołykiem dla ptaków. Mieszanina ziarna i orzechów, z której są robione paczki jedzenia dla papug, jest lubiana przez sikory i sójki. Sikory lubią orzechy kokosowe, tłuszcz i kości z mięsem i mogą spędzić cały dzień a nawet rok w restauracji, w której znajdą takie przysmaki. Jesienią i zimą mogą być zbierane dla ptasich gospód jagody z żywopłotów i lasów, specjalnie owoce ostu (z gór), bzu i głogu. Zerwane zupełnie dojrzałe owoce bzu mogą być przechowywane przez całą zimę. Owoce dzikiej róży i chmielu również są przyjmowane z wielką wdzięcznością przez ptaki. Zawsze pamiętaj, że ptaki potrzebują wody, tak samo jak pożywienia. Dobrze zaopatrywany domek do jedzenia i staw do picia i kąpania i zaopatrzenie w sztuczne gniazda zmieni każdy prawie ogród w mieście czy na prowincji w ptasi raj.

* * *

W przeświadczeniu że po przeczytaniu tego artykułu, nasunie Wam się cały szereg projektów, ogłaszamy konkurs na wykonanie rysunków sztucznych gniazd i restauracyj dla ptaków. Najlepsze projekty umieścimy w „Harcerzu". Zdobywca pierwszej nagrody otrzyma b. ciekawą powieść p. t. „Walka światów — Henri Allorge. Konkurs zamykamy 10 marca.

Wielkim wrogiem człowieka jest jego chwiejność i dwoistość, która jak cień, to zagradza mu drogę, to depcze mu po piętach. Napoleon I

* * *

Nie czekaj na nadzwyczajne okoliczności, bierz zwyczajną sposobność i uczyń ją nadzwyczajną. W. H. Burleigh.

* * *

Słabi czekają na sprzyjające sposobności, silni stwarzają je sami. W. H. Burleigh.



Obóz hufca krzemienieckiego.
Zastęp „Orłów".
Ozdoby przed namiotami.

STANISŁAW GIBESS.

POZNAJ PRZYRODĘ

7) (ciąg dalszy)

Karność w przyrodzie.

Nieraz gawędziliśmy o tem, co to jest karność, i jak jej potrzeba! Przyznałeś zapewne wtedy, że jest to rozumne, uznane przez nas samych za potrzebne zastosowanie się do ogólnych praw — celem utrzymania ładu i porządku i możności współżycia. Pomyślcie tylko, coby się stało, gdyby każdy z Was zamiast zastosować się do przyjętych obyczajowo praw i przepisów, rządził się własnymi zachciankami i wrażeniami chwili. Oto zapanowałby nieład, anarchja, bezprawie.

Życie normalne, spokojne, potrzebne do twórczej pracy, stałoby się niemożliwością, wszelki postęp i rozwój zostałyby wstrzymane. Młodzież harcerska na wycieczkach ma możność bezpośredniej obserwacji życia w naturze.

Trudna to wprawdzie księga do czytania, pełna tajemnic, a jak są one piękne i ciekawe! Ile znajdziesz w niej przykładów do zastosowania we własnem życiu codziennem! Wszędzie znajdziesz ład i porządek, bo wszystko w naturze jest karne i intsynktownie podlega prawom natury. Aby nauczyć się czytać wprost z życia natury, przeczytaj sobie parę książek amerykańskiego przyrodnika E. Th. Setona, lub polaka A. Dygasińskiego, a potem wejdziesz w bliższą styczność z przyrodą. Seton opisuje świat zwierzęcy. W opowiadaniach jego na każdym kroku widać tę instynktowną karność. Szary niedźwiedź miesza z błotem własny pot i tą mieszaniną znaczy na drzewach i kamieniach granicę swych posiadłości. Granic tych inny szary niedźwiedź zwykle nie przekroczy.

W opisie rodziny lisów podkreśla instynktowny posłuch lisiąt dla rozkazów i nauk rodzicielskich. Stado jeleni podlega także rozkazom swego wodza.

A przypatrz się wędrówkom ptaków. Całe ich stada dążą ściśle do jednego celu, wspólnie się bronią, mają zazwyczaj swego wodza, który niemi kieruje. Oto na łące pasie się stado dzikich gęsi; jedna z nich, nie jedząc, stoi na jakiemś podwyższeniu. Naraz w dziwny sposób zagęgała. Już całe stado zaniepokoiło się; za chwilę ponownie ostrzeżone — karnie wznosi się w powietrze i ulata posłuszne rozkazom wartownika. Albo też gdy myśliwy podchodzi stadko kuropatw przy świetle księżyca. Wszystkie śpią. Wtem jedna z nich szybko wybiega w kierunku myśliwego — i wraca. Manewr ten powtarza kilkakrotnie. Wreszcie widać zrozumiała, że niebezpieczeństwo jest zbyt blisko, z głośnym krzykiem wznosi się w powietrze, porywając za sobą całe stado. A więc była to warta czuwająca nad spokojem śpiącego stada. Jeżeli chcesz poznać w naturze grupy zwierząt, nieraz w swej organizacji bardzo zbliżone do społeczeństw ludzkich, to obserwuj życie mrówek, albo pszczół: tam znajdziesz najwięcej przykładów karności.

Albo znów kwiaty: prawie wszystkie one zwracają się swą koroną ku słońcu, a kwiat słonecznika o każdej porze dnia zwrócony jest wprost do słońca. Powoje i inne kwiaty we dnie zamykają kielichy, a na noc otwierają. Inne znów odwrotnie. Wszędzie więc widać istnienie jakiegoś prawa, do którego przecież instynktownie i karnie wszyscy się stosują. Nieraz ma się wrażenie, zwłaszcza u zwierząt, że jest to wynik pracy myślowej, a nie instynktownej karności.

C. d. n.

CO SŁYCHAĆ W Z.H.P.

CZWÓRKA WILEŃSKA.

(Rocznica styczniowa —kartki z kroniki).

Wieczór — mróz na dworze. A w Izbie tak ciepło i miło. Ja i paru z „Rady" siedzieliśmy przy jasno płonącym kominku. Jeden coś czyta z „Harcmistrza", drugi z „Harcerza", a ja wybaczcie — ziewałem. Uwierzycie chyba Druhowie, że dobre są takie beztroskie chwile, gdy człowiek o niczem nie myśli, czyta albo ziewa. Otóż takie to błogie chwile przerwał nam „Dantoni" (to niby nasz drużynowy). „A z oczu i z miny tom pewnie wyczytał:::' jak powiada Mickiewicz. że na coś się zanosi. I rzeczywiście nie omyliłem się, bo „Dantoni" wręczył nam kartki alarmowe (wiecie co to znaczy). Zbiórka alarmowa drużyny — ot ci los człowieczy, a tak nam dobrze tu było. Mniej więcej w godzinę zebrała się cała wiara, każdy pyta: co? jak? dlaczego? i poco? Uwaga... „D-na. — Baczność. W dwuszeregu — zbiórka! Do dwóch — odlicz! Czwórki w prawo zwrot! Idziemy na Górę Zamkową, gdzie jest grób Sierakowskiego i innych powstańców oraz płyta „Nieznanego Żołnierza". Wkrótce jesteśmy na miejscu. „Druhowie — rozpoczyna „Dantoni" — dziś rocznica Powstania Styczniowego. Przyszliśmy tu, aby uczcić tych, co ongiś porwali się do walki z najeźdźcą carem, chcąc wskrzesić „Tę co nie zginęła" Młodzi — tak jak my — z wiarą nie w zwycięstwo. ale w to, że czyn ich nie zginie razem z nimi, że duch, który ich prowadzi, wstąpi w późniejsze pokolenie i wskrzesi Polskę, ginęli na pobojowiskach, na szubienicach, w turmach caratu, lub w mroźnych tajgach Sybiru. Ale duch ich nie zginął! Idea — nie upadła! lecz wypłynęła silna i potężna — jak zapał młodzieży i wskrzesiła Polskę. Dziś my, tu u grobu bohaterów, w wolnej i niepodległej Polsce, składamy hołd ich pamięci. A jak im świeciła idea niepodległości Polski, tak nam, Harcerzom niech świeci idea odrodzenia ducha polskiego. My musimy wnieść w społeczeństwo taką tężyznę i moc ducha, aby w wolnej i niepodległej Polsce panował czysty i niezłomny duch narodu. Niech oni nam będą wzorem! Cześć i hołd ich pamięci — a my czuwajmy". Głowy odkryły się jak na komendę... Chwilę trwała cisza i tylko serca żywiej uderzały. Wtem z młodych piersi wypłynął potężny hymn: „Nie rzucim ziemi... Bronić będziemy ducha" i leciał hen daleko. aż do niebios progu. A duch Langiewiczów... Sierakowskich... Narbuttów... unosił się tuż nad ziemią, wsłuchując się w łopot sztandaru z białym orłem i tęskno mu było wracać w niebiosa. Tak upłynęła nam jedna z najpiękniejszych chwil życia, a w sercach pozostało niezatarte wspomnienie...

Ta jedna chwila cuda zdziałać może.
Chwil takich jak najwięcej daj mi Boże.

Heretyk.



Kolonje letnie w sadybie „Ukrainka".

GOŁONÓG (Ch. Poznańska).

14 ub. m. 39 D. H. obchodziła uroczystość przyrzeczenia swych członków.

LWÓW.

Staraniem Akademickich D. H. i Komendy Hufca zorganizowano dnia 21 u. m. zabawę taneczną.

ŁUCK (WOŁYŃ).

Odbyła się konferencja drużynowych męskich i żeńskich chorągwi wołyńskich.

ŁÓDŹ.

14 ub. m. odbył się dwudniowy zjazd kierowników drużyn harcerskich na terenie województwa Łódzkiego.

W Łodzi został założony Kurs Harcerski dla Nauczycieli. Wykłady cieszą się powodzeniem.

Zarząd Oddziału Łódzkiego zabiegając o środki finansowe otrzymał od Generalnej Dyrekcji Loterji Państw. prawo na otwarcie kolektury w Łodzi.

MYSŁOWICE.

22 ub. m. drużyna harcerska przy szkole IV w Mysłowicach obchodziła uroczystoś przyrzeczenia 19 druhów.

POZNAN.

Staraniem K. P. H. przy II Ż. D. H. urządzono poranek artystyczny.

W początkach stycznia II H. D. Morska im. Fl. Hłaski obchodziła uroczyste poświęcenie swej izby.

WARSZAWA.

Dnia 28 ub. m. odbyła się herbatka towarzyska 8 W. Żeńskiej D. H. łącznie z Gromadą włóczęgów 39 W. D. H.

31 stycznia r. b. odbył się wielki bal urządzony staraniem Zrzeszeń Starszego Harcerstwa pod protektoratem dha Wł. Sołtana.

WILDA (Ch. Poznańska).

W tych. dniach odbyła się wieczornica XIII D. H. im. J. Wybickiego.

OSOBISTE.

Dnia 21 ub. m. w Katedrze odbył się ślub Komendanta Chorągwi Warszawskiej dha Tomasza

Piskorskiego z dhną Marją Podgórską czł nkinią Kom. Chor. Mazowieckiej. Młodej parze — Szczęść Boże.

ZAGÓRZ.

Drużyna została założona w 1925 roku „na gruzach hufca". Harcerstwo istnieje od 1911 r. W lecie drużyna urządziła obóz łącznie z hufcem Sanockim.

STANICA.

Takich więcej.

Hufce Żeński i Męski K. P. H. wpłaciły na konto P. K. O. Nr. 12.322 dziesięć złotych na budowę Stanicy Harcerskiej zamiast rozsyłania życzeń świątecznych.

* * *

„Szóstacy" z Lublina zamiast urządzania „Choinki" składają na budowę Stanicy Harcerskiej 20 złotych wzywając do pojedynku na ten cel, wszystkie męskie i żeńskie drużyny harcerskie z Lublina. —

Czuwaj! —*Michał Rzechowski,*
p. o. drużynowy.

I-sza drużyna w Sandomierzu, zglasza przystąpienie do pojedynku o Stanicę.

TO I OWO

KTO BYŁ WYNALAZCĄ GRY DOMINO

i skąd pochodzi jej nazwa.

Niewinną i nudną grę w domino wymyślili ludzie, którym się nudziło i którzy szukali sposobów dla zabicia tej nudy. W starych kronikach zakonu Benedyktynów znajduje się ciekawy opis, z którego wynika, że wynalazcą domina był pewien zakonnik, zamieszkały w słynnym benedyktyńskim klasztorze Monte Cassino. Z powodu choroby zmuszony on był przebywać dłuższy czas w swej celi. W chwilach wolnych od modlitwy i umysłowej pracy, cichy sługa Boży obmyślił sobie grę, polegającą na układaniu kwadratów, wykutych w kamieniu. Na każdym kwadracie wyryte były czarne punkty. Wśród braci zakonnych nowa gra znalazła nadspodziewane uznanie, a że zgodnie z klasztornym zwyczajem, ten kto wygrał składał dzięki Bogu, mówiąc: „Benedikamus Domino" — przyjęto drugą część apostrofy, jako nazwę gry.

Kolonje letnie młodzieży szkół łódzkich w sadybie „Ukrainka" posiadłości Dra Juljusza Wieliczko b. lekarza okręgowego w Łodzi.

Sadyba „Ukrainka" tuż przy torze kolejowym Łódź — Koluszki położona (przystanek Żakowice), została ofiarowaną Drowi Wieliczko 3 lipca 1896 r. przez młodzież polską gimnazjalną, dlatego też obecnie młodzież szkolna korzysta z sadyby bezpłatnie. Kolonja pozostaje pod troskliwą opieką Towarzystwa kolonji letnich dla uczniów chrześcijan szkół łódzkich oraz pod opieką lekarską właściciela sadyby Dra Wieliczko. Sadyba położona na wzgórzu w zdrowej malowniczej okolicy posiada wierconą studnię (pompę) z wyborną wodą źródlaną. Kolonja letnia posiada duży namiot obozowy dla 50 — 60 chłopców, rozłożony na obszernem boisku, gdzie się również odbywają ćwiczenia, cielesne gry i zabawy. Boisko otoczone z zachodu, północy i wschodu lasem iglasto liściastym z widokiem na tor kolejowy. Personel kolonji letniej, kuchnia i infirmerja mieszczą się w murowanym dworze. Młodzież korzysta z kąpieli w niedaleko położonem jeziorku. W kolonji obowiązuje regulamin harcerski. Sadyba jest bardzo odpowiednia na kolonje lub na obóz młodzieży harcerskiej męskiej.



Gimnastyka w „Ukraince".

PIEKARNIA

Chałki.

Proporcja: 2 kg. mąki, 10 dkg. drożdży, $1^1/_4$ litra mleka, 2 dkg. soli, 3 jaja, 6 dkg. masła.

Robota. Drożdże rozpuścić w ciepłym mleku, wsypać $^1/_3$ kg. mąki, wymięszać łyżką i postawić w ciepłem miejscu na $^1/_2$ godz. Następnie dodać całe jaja, sól, dobrze wyrobić. Pod koniec, gdy ciasto wyrobione, dodać masła i dobrze wyrobić na stolnicy i postawić w ciepłem miejscu, aby podrosło. Ciasto powinno być ściśle, żeby można robić chałki. Jeżeli ciasto podrosło dostatecznie, odważać 40 dkg. kawałki ciasta, formować chałki: układać na blasze, a gdy podrosną smarować jajkiem i wstawić do pieca na $^1/_2$ godziny.

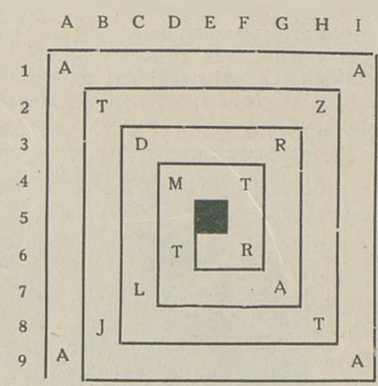
Rogale zwyczajne.

Proporcja: 2 kg. mąki, $1^1/_2$ litra mleka, 5 dkg. drożdży, 2 dkg. soli, 20 dkg. masła, 1 dkg. czarnuszki.

Robota. Rozpuścić drożdże w mleku ciepłem, wsypać połowę mąki, wymięszać i zostawić, żeby podrosło. Potem wsypać resztę mąki, włożyć czarnuszkę i masło, wygnieść aż będzie słodkie, wałkować dosyć cienko, pokrajać w trójkąty, skropić masłem roztopionem i zwijać rogale. Kładzie się odrazu na blachę gdy podrośnie, smaruje się jajkiem i posypuje trochę makiem. W piecu siedzą 10 — 15 minut.

DZIAŁ REBUSÓW I SZARAD

6. Labirynt.

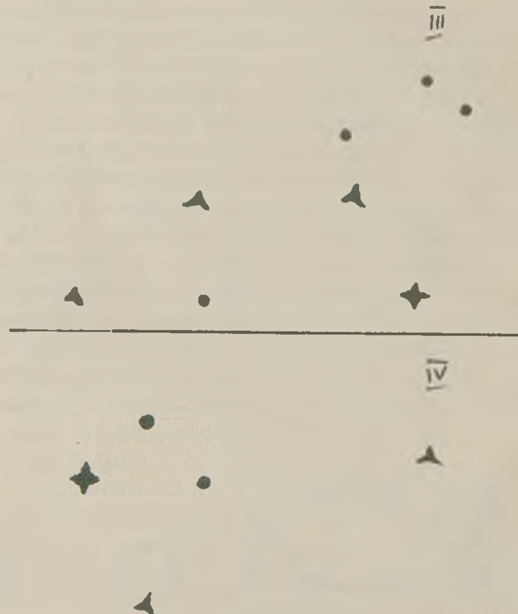


W labiryncie tym należy umieścić szereg wyrazów pionowych i poziomych w ten sposób, aby wyrazy mieściły się między linjami i nigdzie ich nie przecinały. Litery w kwadracie, tworzące dwie przekątne, wchodzą w skład owych wyrazów.

Wyrazy poziome. A 1 — część świata. B 2 — Imię męskie, C 3 — Moneta, D 4 — Wyrażenie szachowe, B 9 — Kraj w Afryce, C 8 — Krzew owocowy, D 7 — Uszkodzenie ciała, E 6 — Symbol pierwiastka chemicznego.

Wyrazy pionowe: A 1 Rodzaj broni, B 2 — Cykl powieści, C 3 — Postać biblijna, D 4 — miara długości, I 1 — Nauka, H 2 — Imię męskie, G 3 — Część magazynu kolejowego. F 4 — Zwierzę.

Do konkursu astronomicznego.



ODPOWIEDZI REDAKCJI

Dh. Z. W. Biała Podlaska. Wiadomości o opłatku II Dr. Ż. spóźnione. A szkoda. Na przyszłość radzę zaraz po uroczystości siąść przy stoliku i napisać do „Harcerza".

Dh. L. K. Pabjanice. Numer poświęcony Zawiszy Czarnemu przygotowujemy. O obiecane materjały prosimy bardzo.

Dh. R. Kałyta. Sucha Góra. Wciągamy Was na listę korespondentów specjalnych. Wiadomości specjalne przesyłajcie zawsze na tydzień przed wydaniem numeru.

Dh .Ł2. Toruń. Artykuły umieścimy. O materjały i wskazówki z lekkiej atletyki i gier prosimy.

Dh. „Kazbek". Włodzimierz Wołyński. — Z wierszy Waszych skorzystamy. Dziękujemy. Jeśli to możliwe przyślijcie najświeższe informacje o H. K. S. Wołyńskim, tam możnaby wspomniane w Waszym liście wyniki poprawić.

Dh. E. Osmarczyk, Bielany. — Dziękujemy. Prosimy zamiar swój czemprędzej urzeczywistnić i wstąpić do drużyny harcerskiej. Czekamy na dalsze artykuły.

„Krokodyl-Turek", Białystok. — W wierszu brak rytmu. Nie umieścimy. Artykuł umieścimy w odpowiednim numerze.

Wędrowny żóraw. — Słabe. Nie umieścimy.

Wędrownik, 4 zagl. dr. h. — Piszcie w żywszej formie, podając jakieś ciekawe rzeczy.

Dh. Michaś, Dąbrowa Górnicza. — Czekamy na obiecane wiersze.

Dh. Myszkowski H. Szczekociny. — Wiadomość zbyt spóźniona. Na przyszłość piszcie natychmiast.

PRENUMERATA WYNOSI: Rocznie — 20 zł., półrocznie — 10 zł., kwartalnie — 5 zł, miesięcznie — 2 zł. (wraz z przesyłką). Prenumeratę wpłacać należy na konto P. K. O. Nr. 10.020 albo przekazem pocztowym do administracji „HARCERZA" w Warszawie, ul. Traugutta Nr 2. Redakcja Al. Ujazdowskie 37 m. 12. Redaktor urzęduje w środy i piątki od 18 — 19. Sekretarjat Redakcji urzęduje w poniedziałki i wtorki od g 13 do 14,30 i w piątki od 17 do 18.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona — 200 zł., ½ strony — 100 zł., ¼ strony — 50 zł., $^1/_8$ strony — 30 zł.

WYDAWCA: *Naczelnictwo Związku Harcerstwa Polskiego.* REDAGUJE KOMITET. REDAKTOR: *E. Ryszkowski.*

KLISZE WYKONANO W ZAKŁADACH „BLUSZCZU" KRAK. PRZEDM. 99. DRUK. M.S. WOJSK.